Rok VIII

DZIENNIK POMORSKI

Nr. 44

PRZEDPŁATA:

Miesięcznie w ekspedycji	2,55 zł.
Z odnoszeniem i w agencjach	2,65 „
Na poczcie, już z odnoszeniem	2,89 „
Kwartalnie w ekspedycji	7,65 „
Na poczcie, już z odnoszeniem	8,67 „

Strajki i inne wypadki zwalniają Wydawnictwo z dostarczania numerów bez zwrotu części — — — kwoty abonamentowej.

OGŁOSZENIA:

na 4 stronie 6 łam. od wiersza mm. lub jego miejsca 15 gr., na 3 str. 30 gr., na 2 str. 60 gr. Dla W. M. Gdańska te same liczby w guldenach. Tłómaczenia i ogł. skomplikowane o 20 proc. drożej. Ogł. z innych krajów płatne tylko w walucie tychże. Terminowego ogłoszenia — — — — się nie gwarantuje. — — — —

Ogłoszenia przyjmuje się do godz. 9 przed poł.

Sroda. **Popielec.**
Czwartek: **Romany p.**

CHOJNICE, czwartek, dnia 23. lutego 1928 r.

Słońca wschód 7.8 zachód 17.20.
Księżyca wschód 7.43 zach. 18.26.

Próby zamętu.

Wybory do Sejmu i Senatu, mające się odbyć dnia 4 i 11 marca, są zdarzeniem niesłychanie ważnem w życiu narodowem. Od ich wyniku bowiem zależy, czy wejdą do ciał ustawodawczych czynniki zdrowe, patrjotyczne, narodowe i katolickie w sile dostatecznej, aby móc udaremnić ataki sił, zmierzających do rozsadzenia jedności naszego Państwa oraz do podkopania stanowiska Kościoła katolickiego w Polsce.

Nie łudźmy się bowiem, że atak taki nie nastąpi. Dzisiaj te koła, które go przygotowują, nie zdradzają się zbyt jawnie ze swoimi celami i zamiarami, wiedząc, że wtedy wszystkie zdrowe żywioły w Polsce dałyby im należytą odprawę. Przeciwnie, maskują się one, ażeby tem skuteczniej rozbić front katolicki i narodowy i w ten sposób go osłabić.

Ogromną akcję w tym kierunku prowadzą zwłaszcza czynniki „sanacyjne". Nibyto mówiono, że należy zniszczyć partje. Tak, ale chodziło jedynie o te partje, które niewzruszenie stały na podstawach katolickich i narodowych.

Wzamian zaczęto tworzyć rozmaite inne partje i partyjki, jako to „Partję Pracy", „Związek Naprawy Rzeczypospolitej", „N. P. R. — lewica" itd. Zdołano również wywołać secesję w Chadecji i u Piastowców, stworzono nową partyjkę „Stanu Średniego", a wreszcie z tego ostatniego, z konserwatystów itd. utworzono dziwny zlepek, t. zw. „Katolickiej Unji Ziem Zachodnich". Jest ona — jak organ tego ugrupowania, „Dziennik Poznański", sam przyznał — odpowiednikiem Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (Be-Be), na którego liście stoją we wzruszającej zgodzie: konserwatyści, radykali, masoni i wrogowie Kościoła katolickiego, oraz — żydzi!

Cała ta Unja obliczona jest tylko na rozdwojenie i rozłamanie frontu katolickiego i narodowego, który na Ziemiach Zachodnich zawsze był bardzo silny i stąd był solą w oku czynnikom, mającym w gruncie rzeczy inne, nie zawsze jawne cele na oku.

Ostatnio zdarzył się fakt, który rzucił jaskrawe światło na działalność Unji. Oto wychodzące w Inowrocławiu pismo niemieckie „Kujawischer Bote" donosiło, że agitatorzy Unji Ziem Zachodnich, lista nr. 30 — jeżdżą w towarzystwie Niemców i werbują Niemców, przyrzekając im rozmaite ułatwienia. Tak stało się w Kruświcy. Obecnie zajął się tą sprawą też niemiecki „Posener Tageblatt" i powtarza z oburzeniem wiadomości na podstawie własnych dowodów.

Należy wobec tego wszystkiego, co się dzieje, jasno postawić sprawę: Czy Unja wogóle daje jakiekolwiek gwarancje, że pójdzie w kierunku katolickim i narodowym i reprezentować będzie te zasady, o które każdemu Polakowi w pierwszym rzędzie chodzi?

Jestto ugrupowanie, które niema żadnej tradycji, podług której możnaby je osądzić. Powstało bowiem dziwnym sposobem właśnie na wybory, zmieniając zresztą kilkakrotnie swoje nazwisko. I tak zgubiono przydomek „gospodarcza", z którym najpierw wystąpiono, potem przydomek „narodowa", zostawiając łaskawie nazwę „katolicka", bo przecież tak zupełnie bez żadnego określenia obyć się nie było można.

Już to wszystko nie może nas napełnić zaufaniem.

Powstając specjalnie na czas wyborów, ugrupowanie to usiłuje rozszczepić jednolitość frontu katolicko-narodowego i w ten sposób stara się go osłabić. Przyznaje się pozatem do pobratymstwa z listą nr. 1. tzw. Be-be, na której, jak wspomnieliśmy, znajdują się oprócz konserwatystów, masoni, radykałowie, nienawidzący Kościoła i żydzi (Berlinerblau, Fajans, Wiślicki itd.). A wreszcie toczy ono gwałtownie walkę przeciwko liście katolicko-narodowej nr. 24, w którejześrodkowały się żywioły znane w całym kraju, o jasnej i wyraźnej przeszłości narodowej i katolickiej, dające temsamem rzeczywistą gwarancję, iż działalność ich pójdzie nieugięcie w kierunku obrony najświętszych dóbr narodowych i religijnych.

Specjalnie na gruncie naszego powiatu utworzono w ostatnim czasie także abiegierek tej „Katolickiej Unji Ziem Zachodnich", do której należą najmniej pewni Polacy, mówiący w domu po — niemiecku i wychowujący dzieci w duchu niemieckim. Agitatorem i organizatorem tej Unji jest p. baron Lerchenfeld z Zychc, obszarnik, wmawiający w nieuświadomionych rzemieślników i innych wyborców, iż to lista najlepsza, polska i katolicka. Toć mamy taką listę zupełnie pewną, czemu tedy odszczepia się p. baron ze swymi paru zwolennikami? Czy wyborcy powiatu będą sądzić, iż to lista katolicko-narodowa, że ją podpisał, aby się przypodobać pewnej osobie w diecezji, ks. dziekan Schulz z Konarzyn? Nie, gdyż nie widzieliśmy jeszcze na żadnej liście Unji podpisu księdza katolicko-polskiego, prócz właśnie tego jedynego ks. Schulza, a jedna jaskółka nie wywoła wiosny.

W tych warunkach wybór społeczeństwa nie będzie trudny. Z jednej strony twór o niewiadomem źródle i podejrzanych pokrewieństwach — z drugiej strony siły społecznie znane, mające wyraźne oblicze, a przedewszystkiem nie od dzisiaj szczerze katolickie i narodowe.

Społeczeństwo polskie Ziem Zachodnich nie jest tak naiwne, jak to sobie agitatorzy Unji i ich mocodawcy wyobrażają. Podtrzyma ono zwarty i silny front katolicki i narodowy, który tak wspaniały wyraz znalazł na liście katolickiej i narodowej nr. 24, wbrew wszelkim usiłowaniam rozbicio go przez Unję i inny sanacyjne czynniki.

Dzień wyborów będzie nietylko dniem próby, ale i dniem tryumfu zwartego, katolicko - narodowego frontu polskiego Ziem Zachodnich.

Lista kandydatów do Sejmu

w okręgu grudziądzkim.

Komisja wyborcza na okręg 30 (grudziądzki) zatwierdziła wczoraj następujące listy kandydatów do Sejmu.

Polskiej Partji Socjalistycznej — nr. 2.

Narodowej Partji Robotniczej (prawica) — nr. 7.

Bloku Mniejszości Narodowych (Niemcy) — nr. 18.

Komitetu Wyborczego Katolicko-Narodowego (endecja) — nr. 24.

Polskiego Bloku Katolickiego P. S. L. „Piast" i Chadecji — nr. 25.

Katolickiej Unji Ziem Zachodnich — nr. 30.

Tak więc w dniu 4-go marca 1928 r. tylko na te listy wolno głosować w naszym okręgu.

Unieważniono następujące listy:

Zjednoczenia Gospodarczego (Brejscy).

Związku Chłopskiego (Hajduk i tow.).

Polskiego Zjednoczenia (Zemke).

Zjednoczenia Włościan (Pryll).

Zjednoczenia Polek Chrześcijańskich (Lock Anna na czele).

Narodowej Partji Robotniczej (lewica).

Z poszczególnych list (zatwierdzonych) cofnięto dalej następujących kandydatów: z listy nr. 25 pp. Stamma i Nowaka z powodu niezłożenia deklaracji.

Akademja papieska w Poznaniu.

Owacje na cześć ks. prymasa Hlonda.

POZNAŃ. W niedzielę po południu odbyła się w przepełnionej auli uniwersyteckiej akademja papieska ku uczczeniu 6-ej rocznicy koronacji papieża Piusa XI. Wśród obecnych byli J. E. ks. kard. Hlond, prymas Polski, z ks. bisk. sufraganem Radońskim oraz gronem duchowieństwa, wicewojewoda poznański Nikodemowicz, dowódca O. K. Poznań gen. Dzierżanowski, rektor uniwersytetu, przedstawiciele władz rządowych i samorządowych i t. d. Akademję zagaił prezes Ligi Katolickiej w Poznaniu prof. Gantkowski.

Następnie ks. prymas Hlond w dłuższem przemówieniu podniósł konieczność wzmocnienia ducha katolickiego w społeczeństwie i bezwzględnego poddania się wskazówkom Stolicy Apostolskiej. Kończąc, oświadczył J. Em., że Ojciec św., żegnając się z księdzem kardynałem, powiedział: Polecam Waszej Eminencji i Polsce papieża. Niech Polska, którą papież kocha, pamięta o papieżu i za niego się modli. Równocześnie przesłał Ojciec Święty Polsce najserdeczniejsze pozdrowienia i błogosławieństwo.

Księdzu prymasowi, który po kilku tygodniach nieobecności w Poznaniu po raz pierwszy zetknął się ze społeczeństwem tutejszem, urządzono gorącą owację. Akademję uzupełniły produkcje artystyczne.

Bilans handlowy za styczeń.

WARSZAWA. Według tymczasowego obliczenia Głównego Urzędu Statystycznego, bilans handlowy za miesiąc styczeń 1928 r. przedstawia się jak następuje: Przywieziono ogółem 345.350 ton, wartości 271.166.000 zł., wywieziono zaś 1.790.754 ton, wartości 218.437.000 zł. Wobec zwiększenia się wywozu o 3.000.000 zł. i zmniejszenia się przywozu o 4.173.000 zł. bierne saldo bilansu handlowego zmniejszyło się do 52.729.000 zł.

Poprawa bytu urzędników poczty i telegrafu.

Przeszeregowanie 12.000 funkcjonarjuszów.

Rada ministrów uchwaliła w dniu 17. bm. na wniosek ministra poczt, telegrafów i telefonów, dokonanie przeszeregowania personelu poczt, telegrafów i telefonów do odpowiednich grup uposażeniowych w zależności od posiadanych lat służby i wykształcenia.

Wniosek ministra P. i T. miał na celu wyrównanie różnicy, powstałej skutkiem dokonanego w swoim czasie niekorzystnego zaszeregowania pocztowców do grupy uposażenia w stosunku do pracowników innych działów służby państwowej.

Obecnie przeszeregowanie obejmie przypuszczalnie zgórą 12.000 funkcjonarjuszów P., T. i T. i ma nastąpić przed 1 marca rb.

Władze rozwiązały wiec Młodych we Lwowie.

LWÓW. Onegdaj odbył się tutaj w sali Towarzystwa Pedagogicznego niezwykle tłumny wiec na rzecz listy Katolicko-Narodowej, zwołany przez Komitet Wyborczy Młodych.

Mowy wygłosili kandydaci Bloku Katolicko - Narodowego, dr. Pieracki, ks. Czartoryski i red. Rembieliński z Warszawy, przyjmowani z entuzjazmem przez zebranych.

Podczas przemówienia red. Rembielińskiego obecny na sali przedstawiciel policji, wiec rozwiązał, motywując to treścią przemówienia. Wiecownicy opuścili salę wśród gromkich okrzyków na rzecz listy 24 i śpiewu „Roty".

Kanclerz Austrji Dr. Seipel w Pradze.

(Korespondencja własna.)

Praga, dnia 17 lutego 1926 r

W tych dniach stolica Czechosłowacji, Praga, gościła w swych murach kanclerza republiki austrjackiej, ks. dr. Seipla.

Cel przyjazdu dra Seipla do Pragi był niepolityczny, bowiem kanclerz Austrji przybył tu, by na zaproszenie związku studentów niemiecko - chrześcijańskich „Akademja", wygłosić odczyt na temat „Światopogląd i narodowość". Przy tej okazji kanclerz Seipel miał jednak możność zetknięcia się z całym szeregiem wybitnych polityków czeskosłowackich, co niewątpliwie przyczyniło się do no-

ego umocnienia stosunków między obu Państwami, — stosunków, które — pod kreślić wypada — rozwijają się już od kilku lat jaknajpomyślniej.

Serdeczność, z jaką dr. Seipel podejmowany był w Pradze, dowodzi najlepiej, że stary antagonizm między Austrją a Czechosłowacją należy już do przeszłości. I istotnie, między obu państwami niema w chwili obecnej ani jednej spornej kwesji. Austrja obecna nie żywiąca żadnych absolutnie dążeń imperjalistycznych, związana jest z Czechosłowacją całem szeregiem problemów gospodarczych, co w wielkiej mierze sprzyja rozwojowi stosunków między obu państwami!

Nic więc dziwnego, że oficjalna Praga przyjęła kanclerza Seipla tak, jak zwykło się przyjmować wybitnego przedstawiciela państwa, z którem żyje się w dobrych i przyjaznych stosunkach sąsiedzkich. Na dworcu praskim kanclerza austrjackiego przywitali więc czeskosłowacki minister pełnomocny, dr. Krofta, w towarzystwie posła austrjackiego w Pradze, Marcka, obok którego przybył na dworzec cały personel austrjackiego przedstawicielstwa dyplomatycznego.

Po przyjeździe do Pragi kanclerz Seipel złożył wizytę czeskosłowackiemu ministrowi spraw zagranicznych, d-rowi Beneszowi. Wieczorem po odczycie poseł austrjacki, Marck, wydał w swych apartamentach uroczysty obiad na cześć dostojnego gościa, a po obiedzie odbył się w poselstwie austrjackiem bankiet, w którym udział wzięli z ramienia rządu czeskosłowackiego: minister spraw zagranicznych, dr. Benesz, minister robót publicznych, dr. Spina, i minister sądownictwa, dr. Mayr-Harting. Przy tej okazji pomiędzy zebranymi na bankiecie mężami stanu wymienione zostały poglądy na cały szereg doniosłych, oba państwa interesujących, problemów.

Jeszcze przed bankietem kanclerz Seipel miał okazję wypowiedzieć się na temat wzajemnych stosunków austrjacko-czeskosłowackich. „Czechosłowacja i Austrja, — oświadczył kanclerz, — nie powinny mieć wątpliwości co do tego, że ich wzajemne stosunki zacieśniać się mogą coraz bardziej. W przeciwnym bowiem razie musiałyby oba państwa powątpiewać co do możności utrzymania pokoju w Europie. Jasnem jest, że możliwe są między obu państwami trudności natury gospodarczo - politycznej, jak to naprzykład miało miejsce zimą. Zarówno Austrja, jak i Czechosłowacja, nie jest państwem wybitnie przemysłowem, lub wybitnie rolniczem, wobec czego rządy zmuszone są bronić interesów najróżnorodniejszych grup ekonomicznych. Moje nadzieje na przyszłość są różowe. Potrafimy zawsze porozumieć się pod względem gospodarczym, gdyż bliscy sobie jesteśmy pod względem zarówno geograficznym, jak i ekonomicznym".

Zapytany o swój pogląd na sprawę udziału Niemców w rządzie czeskosłowackim kanclerz Seipel odpowiedział: „Jestto problem wybitnie polityczny. Jestem zbytnio zajęty sprawami politycznemi własnego państwa, bym mógł jeszcze obok tego poświęcać należytą uwagę za gadnieniom polityki wewnętrznej innych państw. Mojem przekonaniem politycznem jest wszak jedno: że mianowicie polityka negacji jest zawsze zła, natomiast polityka aktywizmu jest przeważnie, — jeśli nie zawsze dobra, — to w każdym razie zawsze lepsza, niż polityka negatywna."

W swoim wykładzie na temat „Światopogląd i narodowość" kanclerz Seipel poruszył ciekawy problem, czy człowiekowi potrzebny jest t zw. światopogląd. Zdaniem prelegenta, człowiek bez własnego światopoglądu obejść się nie może, a w wyrobieniu światopoglądu tego doniosłą rolę odgrywa religja. W sprawach narodowościowych, ściśle, — zdaniem dra Seipla związanych z urabianiem „światopoglądu", konieczna jest jaknajdalej idąca tolerancja. Odczyt dra Seipla wywołał wśród licznie zebranych słuchaczy niezwykłe zainteresowanie.

SPRAWY POLSKIE.

Prezydent na chrzcinach.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej wraz z panią Piotrowską, małżonką dyrektora państwowej fabryki karabinów, trzymał do chrztu syna podpułkownika Fydy, zastępcy szefa gabinetu wojskowego pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Przemówienie P. ministra reform rolnych.

P. minister reform rolnych Staniewicz wygłosił przez radjo przemówienie, które zakończył uwagą, iż cyfry, przez niego przytoczone, wymownie świadczą o tem, jaką wagę przypisuje zagadnieniom reformy rolnej rząd marszałka Piłsudskiego i o ile ta dziedzina naszego życia została przez rząd ten posuniętą.

„Herold" w Warszawie.

W a r s z a w a. W dniu dzisiejszym ukazał się pierwszy numer nowego pisma pt. „Herold". Jest to pismo popołudniowe, organ ortodoksów żydowskich, którzy stoją na gruncie współpracy z rządem. „Herold" ma być pismem konkurencyjnem sjonistycznego „Naszego Przeglądu". Jak głoszą wtajemniczeni, pismo rozporządza wielkiemi środkami finansowemi, dostarczanemi przez listę nr. 1. Rzecz charakterystyczna, że jakkolwiek pismo w swej czołowej odezwie twierdzi, że jest placówką dziennikarstwa żydowskiego w języku polskim i pismem codziennem dla wszystkich Żydów, to jednak w składzie redakcji znajduje się 3/4 katolików, odkomenderowanych przez sanację.

Gen. Haller.

Z a k o p a n e. Do Zakopanego przybył na kilkutygodniowy pobyt gen. J. Haller wraz z małżonką. Gen. Haller zamieszkał w pensjonacie „Dzitka" na Zywczańskiem.

Austrja w sprawie waloryzacji ceł w Polsce.

W i e d e ń. Pisma wszechniemieckie prowadzą kampanję przeciwko rozporządzeniu rządu polskiego o waloryzacji ceł i zapowiadają, że Anglja ma w tej sprawie poczynić niebawem kroki u rządu polskiego.



11

U okulisty

— Proszę czytać to? — 2 — a to? — 4 — a to? — 2 — a to? — 4 —

— Mój Panie! Niech Pan najprzód idzie i spełni swój obowiązek obywatelski, odda kartkę z numerem 24, a potem proszę wrócić do ponownego badania, gdyż dziś jest Pan tak przejęty listą 24, że niczego innego poza nią Pan nie widzi.

Przyszły handel polsko-sowiecki.

M o s k w a. Komentując rokowania handlowe w Berlinie „Ekonomiczeskaja Żiźń" zaznacza, iż kupcy i przemysłowcy niemieccy nie powinni zapominać, że fabrykaty, sprowadzane dotychczas do S. S. S. R. z Niemiec, mogą być zastąpione takiemi samemi fabrykatami z innych krajów.

I tak np. zawarcie polsko-sowieckiego traktatu handlowego może wpłynąć bardzo poważnie na import niemiecki do S. S. S. R.

ZAGRANICA.

Obchód dziesięciolecia niepodległości Litwy odbywał się pod hasłem: „Niech żyje parlamentaryzm!"

R y g a. „Jaunakas Sinas" komunikuje z Kowna: W dniu święta 10-lecia niepodległości Litwy na przedstawieniu galowem w obecności Smetony, Waldemarasa, byłych członków Taryby itd. zaszedł następujący incydent. Mówcy partji demokratycznej, w tej liczbie prezydent miasta Wilejszys, adw. Leonas i przedstawiciel chrześcijańskiej demokracji Biczunas wygłosili mowy o konieczności przywrócenia sejmu i ustroju konstytucyjnego. Smetona i Waldemaras podczas tych mów ostentacyjnie opuścili teatr. Oficerowie, znajdujący się na sali, otrzymali polecenie opuszczenia lokalu. Część obecnych oklaskiwała mówców, inna część publiczności urządziła Smetonie owację.

Hiszpanja wraca do Ligi Narodów.

P a r y ż. Korespondent madrycki „Matina" donosi, iż Hiszpanja na grudniowej sesji Ligi Narodów postawi wniosek o ponowne jej przyjęcie, przyczem zrezygnuje z postulatu stałego miejsca w Radzie.

Nowa opozycja w Moskwie.

W a r s z a w a. Donoszą z Rygi: Z Moskwy nadeszły tu alarmujące wiadomości o groźnym konflikcie, jaki wybuchł w radzie komisarzy ludowych. Stalina, który bawił na obiedzie wezwano telegraficznie do Moskwy. Wczoraj wieczorem odbyło się na Kremlu posiedzenie Politbiura, na którem doszło do gwałtownych scen. Rykow, który znajduje się w konflikcie z Stalinem opuścił zebranie, zwracając się do otoczenia: „Jak tak dalej pójdzie, to za parę lat będziemy kapitalistycznem państwem".

Według domysłów konflikt dotyczy sprawy nominacji nowego komisarza rol-

JULJUSZ VERNE.

W płomieniach indyjskiego buntu.

3)

— Cnce próbować niezawodnie wywołać nowe powstanie, — powiedział jeden z grupy, — jeżeli nie wśród Sipajów, to może między mieszkańcami wsi wnętrza kraju.

— Ponieważ jeżeli rząd zapewnia o obecności jego w prowincji, — odparł jeden z rozmawiających, należy do kategorji ludzi, którzy wierzą, że władza nigdy mylić się nie może, — to zapewne musiał być dobrze poinformowanym pod tym względem.

— Być może, — odrzekł Hindus. — Dalby Brahma, żeby Dandu-Pant wszedł mi w drogę, a szczęście moje byłoby zupełne.

Fakir cofnął się o parę kroków, lecz nie tracił z oczu dawnego więźnia bogacza. Była noc już ciemna, ale ruch na ulicach Aurungabad nie zmniejszał się wcale. Rozmowy na temat naboba krążyły jeszcze żywiej. Tu mówiono, jakoby był widziany w samem mieście, tam, że już daleko za miastem. Twierdzono również, że sztafeta z północy przyniosła wiadomość o przyaresztowaniu Dandu-Panta. O dziesiątej godzinie wieczorem dobrze poinformowani utrzymywali, że już jest zamknięty w więzieniu miejskiem w towarzystwie kilku thugów, którzy tam siedzą prawie od lat trzydziestu, i że będzie powieszony naza jutrz skoro świt, nie wyczekując żadnych formalności, tak jak postąpiono z Tantia Topi, jego znakomitym towarzyszem rewolucji na placu Sipri. Ale o dziesiątej godzinie przyszły inne znowu przeczące wiadomości. Rozeszła się pogłoska, że więzień prawie zaraz zdołał umknąć, co rozbudziło nowe nadzieje dla tych wszystkich, których nęciła nagroda dwu tysięcy funtów!

W istocie wszystkie te pogłoski były fałszywe. Najlepiej poinformowani nie wiele więcej wiedzieli od tych, którzy nic nie wiedzieli. Głowa bogacza wartą była zawsze swoją cenę, była zawsze do wzięcia, i dlatego to ów Hindus, ponieważ znał osobiście Dandu-Panta, mógł bardziej jak ktokolwiek obiecywać sobie pozyskanie nagrody. Mało kto szczególnie w prezydencji Bombaju miał sposobność spotkać się z dzikim przywódcą wielkiego powstania. Bardziej na północ i bardziej w środku, w Sindhia, w Bundelkund, w Aude, w okolicach Argy, Delhi, Kanpuru, Lucknow, na ziemiach, które były widownią okrucieństw popełnianych z jego rozkazów, całe tłumy byłyby powstały przeciw niemu, aby go wydać władzom angielskim. Krewni jego ofiar, mężowie, bracia, dzieci, żony opłakiwali jeszcze dziś tych, których nabob kazał masakrować setkami. Dziesięć lat upłynęło, a jednak czas ten nie przygasił najsłuszniejszego uczucia zemsty i nienawiści w sercach mieszkańców. To też niepodobieństwem byłoby, żeby Dandu-Pant tak był nierozsądnym i odważał się zjawiać się w tych prowincjach, gdzie imię jego okryte było przekleństwem i nienawiścią wszystkich. Jeżeli tedy, jak mówiono, przeszedł on granicę indochińską, jeżeli jakieś powody nieznane, plan powstania lub coś podobnego, skłoniły go do opuszczenia swego bezpiecznego schronienia, którego wyśledzić nawet policja anglo indyjska nie mogła, to tylko prowincje Dekkanu mogły mu zapewnić jakie takie bezpieczeństwo.

Widzimy jednak, że wiadomość o pojawieniu się jego w prezydenturze doszła do gubernatora i zaraz na głowę jego naznaczono tak wysoką cenę.

Nadmienić jednak wypada, że w Aurungabad wyższe klasy mieszkańców nie dowierzały otrzymanej wiadomości. Tyle już razy rozchodziły się wieści, że widziano, a nawet schwytano naboba, tyle fałszywych wieści krążyło o nim, iż utworzyła się legenda o cudownej wszędobylności bogacza, a taka była jego zręczność mylenia poszukiwań najzręczniejszych nawet agentów policyjnych, iż pospólstwo wierzyło wszystkiemu. W rzędzie mniej niedowierzających naturalnie był dawniejszy niewolnik bogacza. Biedak ten olśniony obietnicą nagrody, ożywiony zresztą pragnieniem zemsty osobistej myślał tylko o zetknięciu się i uważał zwycięstwo za prawie pewne. Plan jego bardzo był prosty. Zaraz nazajutrz miał ofiarować usługi swoje naczelnikowi, później dowiedziawszy się dokładnie, co też wiedziano tam o Dandu-Pancie, to jest na czem polegały doniesienia ogłaszane na plakatach, postanowił zaraz udać się wprost na miejsce, które mu naznaczą jako pobyt naboba.

Około jedenastej godziny, nasłuchawszy się tylu różnych zdań, które pomieszane w jego głowie potwierdzały go jednakże w jego planie, postanowił Hindus udać się na spoczynek. Za mieszkanie służyła mu łódka uwiązana u brzegu Dudhmy, tam więc zwrócił swe kroki, marząc z nawpół zmrużonemi oczyma.

Nie spodziewał się wcale, że fakir nie spuszczał go z oka, szedł za nim niespostrzeżenie jak cień cichuteńko, by nie zwrócić jego uwagi. Na końcu już tej ludnej dzielnicy ulice były mniej ożywione o tej godzinie. Główna ulica kończyła się gdzieś na wolnem miejscu, które ograniczone było brzegami Dudhmy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Najnowsze wiadomości.

(Informacje własne.)

Konferencja kolejowa.

W i l n o, (Radjo). Obradowała tu przeszło 2 tygodnie polsko-sowiecka delegacja konferencji kolejowej. Podpisanie odnośnych protokołów nastąpi dziś. Wyjazd delegatów sowieckich nastąpi jutro, w czwartek.

Rokowania z Litwą.

B e r l i n, (Radjo). W celu podjęcia ponownych rokowań przybył do Berlina były litewski minister skarbu, Karoelis. Rokowania te mają na celu obopólne ułatwienie ruchu komunikacyjnego na pograniczu niemiecko-litewskiem.

Powtórne spotkanie się Stresemanna z Titulescum.

N i s s a, (Radjo). Dr. Stresemann i rumuński minister, Titulescu, spożywali wczoraj wspólnie w hotelu Cap Martin śniadanie. W śniadaniu, które zostało wydane przez Stresemanna na cześć Titulescu, brali również udział były ambasador angielski w Berlinie D'Abernoon i małżonki obu ministrów.

Po śniadaniu wrócił Titulescu do Mentone.

Francja—Belgja.

B r u k s e l a, (Radjo.) Agencja belgijska donosi, że rokowania gospodarcze Francji z Belgją zostały ukończone.

Zatonięcie angielskiego parowca.

L o n d y n. (Radjo). Do Grimsby nadeszła wczoraj wiadomość o zatonięciu angielskiego parowca rybackiego „Petunia" wskutek zderzenia się z parowcem szwedzkim. Jedynie jedna osoba z załogi została uratowana, 8 ludzi utonęło.

Przemówienie Boncoura.

G e n e w a, (Radjo). Na wczorajszem posiedzeniu Komisji rozjemstwa i bezpieczeństwa przedstawił Paweł Boncour swój program. Mówca oświadczył, że należy zawierać traktaty regjonalne, odpowiadające układowi, zawartemu w Locarno.

Krytyka stanowiska Anglji w kwestji rozbrojeniowej.

L o n d y n, (Radjo.) „Westminster Gazette" pisze w jednym z artykułów wstępnych. Obecne stanowisko Anglji względem aktualnej kwestji rozbrojenia jest niezadawalniające. Ciężar podatkowy, jaki się obecnie nakłada na obronę kraju, jest w zupełności taki, jak przed wojną. Głupstwem jest twierdzenie, że Anglja dobry przykład daje innym mocarstwom.

Wynik wyborów w Tokio.

P a r y ż, (Radjo). „Havas" przynosi z Tokio pierwszą wiadomość o wyniku wyborów w Tokio. Wybrani zostali: 17 liberałów, 18 konserwatystów, 1 z proletarjatu i przywódca socjalistów. W mieście Osaka wybranych zostało 13 liberałów, 5 konserwatystów i 2 z proletarjatu.

Według doniesień agentury pierwsze wyniki wyborów w Japonji okazują się niekorzystnemi dla rządu.

---

nictwa i zaopatrzenia kraju w zboże. Według tychże domysłów konflikt spowodowały zarządzenia Stalina, zmierzające do ukrócenia prześladowań kupców prywatnych. Głównymi przeciwnikami Stalina są Rykow i Kalinin. W sowieckich sferach rządowych panuje wielkie zdenerwowanie.

Redukcja amerykańskiego programu zbrojeń ?

P a r y ż. „New York Herald" donosi z Waszyngtonu, że komisja morska izby reprezentantów zredukowała rządowy program budowy okrętów wojennych, zmniejszając liczbę krążowników z 25 do 10 oraz liczbę okrętów do transportu samolotów z 5 do 1. Zmiany te mają zmniejszyć odpowiednio wydatki z 740 do 283 milj. dolarów.

Z WOJEWÓDZTWA.

CHOJNICE, dnia 22 lutego 1928 r.

— **Straszne nieszczęście. — Troje dzieci szkolne przejechane przez pociąg.** W poniedziałek koło południa wydarzyło się na linji kolejowej Chojnice—Tczew w pobliżu stacji Zblewo straszne nieszczęście. Gromadka dzieci wracająca ze szkoły, dotarła do rogatek, które zastała zamknięte. Wkrótce też przejechał pociąg, przybywający z kierunku Tczewa. Dzieci, czekając chwilkę na podniesienie rogatek, się zniecierpliwiły, podniosły je same i przekraczały tor kolejowy. W tem nadjechał pociąg z kierunku Chojnic. Dwoje dzieci zdołało odskoczyć na bok, a trzy dostały się pod koła pociągu, który dwoje zupełnie zmiażdżył, a trzeciemu ujechał obie nogi. Ofiarę przewieziono do szpitala w Starogardzie, gdzie jednak wkrótce zmarła.

Winę ponoszą wyłącznie dzieci, które nie czekając na podniesienie rogatek, przekraczały tor kolejowy.

Kosobudy, pow. Chojnice. (Występ przedwyborczy p. Zemkiego z Czerska). Dnia 15 bm. zamówił się p. Zemke z Czerska oraz jego przyjaciel p. Pujanek ż Starych Prus na godz. 4 po poł. na wiec przedwyborczy Pol. Kat. Zjednoczenia. Wielka ilość plakatów obwieściła to mieszkańcom, którzy też z ciekawości dążyli na salę p. Trzebiatowskiego, by posłuchać wywodów wydawcy „Głosu Ludu". Jednakowoż ci panowie przybyli dopiero o godz 5,45, zastając już zniecierpliwioną publiczność. To też szybko zabrano się do pracy, wybierając na przewodniczącego p. D. i nie stwierdzając zgody większości, tem więcej, że p. D. jest spokrewniony z p. Z. Ten też powołał wprost przymusowo sobie sekretarza i ławników, oddawszy gł. p. Zemkiemu do referatu.

Mówca zaczął wychwalać wszystko, cokolwiek rząd dobrego zrobił, wskazał jaki powinien być stosunek partji do rządu i wyliczał najważniejsze zadania przyszłego Sejmu i to: kodyfikacja prawa, ustawy samorządowe i reforma rolna. Od czasu do czasu przerywano przemówienie p. Z. z strony publiczności uwagami, nie zgadzających się z jego zapatrywaniem. W tym czasie przybył na salę, przejeżdżając do domu, ks. prob Wrycza z Wiela, chcąc się dowiedzieć o wyniku wiecu. Prosił w sprawie formalnej o głos, który został mu ze strony prezydjum i **też ze strony przedstawiciela policji** odmówiony. Publiczność nie dopuściła, głośnemi uwagami i owacjami popierającemi ks. Wryczę, referenta do głosu.

Wskutek ciągłego hałasu, który panował na sali, str. post. p. Ł. z Brus oświadczył, że zamyka wiec. Ks. W. zwrócił p. Ł. uwagę na to, że nie jest uprawniony do mieszania się w sprawy wiecu, może tylko na uboczu pisać protokół, i tylko w wypadku powstania bójki może rozwiązać wiec lub sam wkroczyć. Lecz mimo to posterunkowy oświadczył, że wiec jest rozwiązany. Nikt się nie rozchodził, tem więcej, że prezydjum wiecu nie uważało za wskazane przykładem świecić.

Z powodu, że publiczność sali nie opróżniała, a domagała się ze strony ks. Wryczy przemówienia, wystąpił p. wójt P., który potwierdził ważność rozwiązania wiecu przez policję, ale zaraz udzielił ks. W. pozwoleństwa na odbycie ponownego wiecu. To też p. Z. i P. opuścili teraz salę i ks. W. w swojem godzinnem przemówieniu wskazał na zadanie Polakakatolika w chwili obecnej.

Przemówienia tego wysłuchano spokojnie bez zakłócenia spokoju i spokojnie też zakończono ten wiec. Dopiero po pewnym czasie przybyła policja w sile około 8 ludzi z Chojnic na pomoc, lecz widząc, że przyjechała napróżno i widząc wszędzie spokój, wróciła z niczem z powrotem.

Nie jest też prawdą, żeby na wiecu tym poturbowano aż kilkanaście wiecowników i że ks. W. pragnął rozbroić policję.

W Krakowskim „Ilustrowanym Kurjerku" Nr. 49. z 18. 2. b .r. czytamy pod nagłówkiem: „Skandaliczne zajście w chojnickiem" co następuje: „Toruń 16. 2. (Ł). Dnia 15. bm. odbył się w Koszobudach, powiecie chojnickim wiec Polskiego Katolickiego Zjednoczenia przy udziale około 400 osób, na którym doszło do niezwykłego skandalu ze względu na osobę, biorącą udział w zajściu. Mianowicie w czasie referatu wiec został rozbity przez bojówkę endecką, przyczem doszło do poturbowania kilkunastu wiecowników. Obecny na sali komendant posterunku policji rozwiązał wiec. Ks. Wrycz nie dopuścił do rozwiązania wiecu, pragnąc jedynie usunąć ze sali funkcjonarjuszy policji i rozbroić ich.

Wójt również nie chciał dopuścić do rozwiązania wiecu. Ks. Wrycz dopuścił się zatem zbrodni rozruchu z występkiem z par. 113, 114, i 115 k. k., zaś wójt z par. 339 k. k. Wobec groźnej podstawy bojówki endeckiej, wezwano na pomoc policję z Chojnic, skąd wysłano kilku policjantów automobilem, przy pomocy których położono kres zajściu. Nadmienić należy, że ks. Wrycz odznaczony został niedawno złotym krzyżem zasługi."

Co za bezczelne przekręcanie i fabrykowanie faktów, w celu zohydzenia przed czytelnikami zacnego, czcigodnika kapłana patrjotę !

(Aleć to masońsko-sanacyjne pismo, redagowane głównie przez — żydów ! — Przyp. Redakcji.)

Starogard. (Kradzież.) Z składu towarów spożywczych p. Gołębiewskiej przy ul. Chojnickiej 55 skradziono większą ilość sera tylżyckiego i chleba. Złodziej skorzystał z tego, że w składzie nikogo nie było.

Owidz, pow. starogardzki. (Ostrożnie z ogniem.) Dnia 8 b. m. pozostawiła rodzina Szulc swą 8-letnią córeczkę w domu przy palącym się ogniu. Dziewczynka poczęła się zabawiać ogniem, tak, że w końcu zapaliło się na niej ubranie. Nie mogąc dać rady, poczęła biec ku sąsiadom i wołać ratunku. P. Krygel wybiegła i zagasiła ogień na nieszczęśliwej, ale dziewczynka już tak była poparzona, że natychmiast musiano ją odstawić do szpitala miejskiego.

Toruń. (Egzaminy dojrzałości dla eksternistów.) W gimnazjum męskiem w Toruniu odbył się w tych dniach pod przewodnictwem dyr. Dalkowskiego egzamin dojrzałości eksternistów, do którego zgłosiło się 14-tu kandydatów. Dyplom dojrzałości otrzymali: K. Barus, J. Bieński, K. Kamiński, J. Steker i A. Wąsik.

— (Śmierć wskutek poparzenia.) W tych dniach p. Ryglewska, zamieszkała przy szosie Chełmińskiej, zdjąwszy z ognia dzbanek z kawą postawiła go na stole. Dwuletnia jej córeczka Halinka, korzystając z nieuwagi matki, napiła się wrzącego płynu, wskutek czego poparzyła sobie wnętrzności do tego stopnia, że pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej — dziecko wśród strasznych męczarń zmarło.

Grudziądz. (Mimo wyroków sądowych na wolności.) „Słowo Pomorskie" pisze: Hajduk miał odsiedzieć ostatnio szereg wyroków na czas 6 tygodni.

W dniu 1 lutego policja dostała nakaz aresztowania Hajduka celem osadzenia go w więzieniu w wykonania kar, nałożonych przez sąd.

Hajduk niewiadomo w jaki sposób dowiedział się o tem i postanowił zbiec. Ubrał się więc po cywilnemu, (zwykle chodzi w sutannie) i na piechotę w towarzystwie dwudziestu kilku parafjan, udał się do Niewałdu, skąd odjechał do Warszawy.

Drugiego lutego był już w Warszawie, gdzie przebywał parę dni i robił starania u „czynników miarodajnych" o zwolnienie od kary. Starania te jak widać powiodły się w zupełności, bo w czasie jego pobytu w Warszawie przyszła do tutejszego sądu depesza o cofnięcie nakazu aresztowania. Tak więc — bluźnierca i podżegacz przeciwko Kościołowi katolickiemu — **przebywa mimo wyroków sądowych na wolności.**

W dniu 15 lutego Hajduk stawał znów przed sądem i znów skazany został na miesiąc więzienia.

Janiszewko, pow. gniewski (Kradzież z włamaniem.) W niedzielę, dnia 12 bm., o godz. 6,30 dokonano włamania do tut. szkoły powszechnej, oddalonej o 500 mtr. od wioski i skradziono garderobę oraz bieliznę wartości około 500 zł. na szkodę p. naucz. Delewskiego. Jest to szóste włamanie, dokonane w przeciągu trzech lat i to raz na szkodę p. naucz. Szulca, a 5 razy na szkodę p. Delewskiego. Sposób włamania wskazuje na to, że to zawsze ci sami złoczyńcy dokonują swego ohydnego dzieła. Potępiać należy niezaradność przechodzącej o podanej godzinie rodziny G. z Janiszewka, która słyszała wybijanie szyb i widziała złodzieja wychodzącego z ogrodu szkolnego, a tego nie doniosła miejscowej władzy. Policja nasza dotąd nie wykryła sprawców żadnego z 6 włamań. Pani G. podała nazwisko uchodzącego mężczyzny.

Działdowo. (Wylew rzeki.) Ostatnia odwilż spowodowała wylew rzeki granicznej pod Krasnołąka. Woda zalała całą okolicę. Zagrożony został również most graniczny wskutek płynącej gęstej kry. Most ten należy w połowie do Polski, w połowie do Niemiec. Mostu po stronie polskiej broniła nasza dzielna straż ogniowa.

Kłobuczyn, pow. kartuski. (Nieszczęśliwy wypadek.) W tych dniach zatonął w dole, w którym nazbierało się z powodu odwilży wiele wody, 61-letni handlarz domokrążny Jakób Sienakowski. Nieszczęśliwy chciał przejechać przez niedawno powstały staw, nie wiedząc, że staw ten w niektórych miejscach był na 2 metry głęboki. W pewnem miejscu wplątał się koń pomiędzy dwa drzewa, tak, że nie mógł stamtąd wyjść i utonął, a z nim razem utonął także nieszczęśliwy handlarz.

Gdynia. (Roboty portowe.) Podłużane jest obecnie molo osłaniające przy porcie rybackim wobec czego ukrycie dla statków rybackich w tym porcie znacznie się polepszy. Na głównem molo firma „TRI" bije pale nie tylko pod fundamenty dla dźwigów portowych Polsko-Skandynawskiego Towarzystwa, lecz również pod wielką wywrotnicę mostową tegoż Towatwa, która ma stanąć dopiero w jesieni. Draga XIII pracuje w głębi basenu przy wykańczanej łuszczarni ryżu, dragi Dan i Passepartout w pobliżu wejścia do basenu. Łuszczarnia ryżu sprowadziła już maszyny i zamierza w najbliższym czasie rozpocząć przemiał. Prosi ona specjalnie o jaknajszybsze uprzystępnienie dojazdu jej okrętom, wobec czego jedna z drag prowadzi do niej w płytkim jeszcze basenie dojazdowy kanał.

Z DALSZEJ POLSKI.

Poznań. (Sensacja). W czwartek promenował ostentacyjnie po ulicach naszego miasta Zyd w pełnym moderunku, a więc w chałacie itd. Dotąd, jak wiadomo Izrael, nawiedzający ze wschodu naszą zachodnią stolicę europeizował się najdalej w Kaliszu i wkraczał do nas wystrzyżony, wygolony, na krótko ubrany.

„Zmienili" się czasy: wiatry wieją od wschodu nowe prądy wartkim płyną nurtem, na wszystkich polach orze i sieje błogosławiona „sanacja".

Dzięki jej nadlatują więc pierwsze pejsate jaskółki, zwiastujące wiosnę ludów — semickich. Zaintrygowani przechodnie snuli różne przepuszczenia :

To balon próbny przeciw antysemityzmowi wielkopolskiemu !

A może prowokacja !

A może delegat listy Be-Be do listy Kuzzynów; herold rebe Wiślickiego z poselstwem do naszych swojstych konserwatystów !

A może przybył specjalny cadyk-cudotwórca, aby pobłogosławić listom „sanacyjnym !"

A może.... ! — w każdym razie sensacja !

Kościan. (Grzmot w lutym.) W niedzielę w południe około godziny 2 przeszła nad Kościanem chmura, z której padał deszcz i grad, a przytem dwukrotnie zagrzmiało.

Ludwiszcze, pow. krzemieniecki (Wspólne samobójstwo.) We wsi Ludwiszcze (pow. krzemienicki) popełniły wspólne samobójstwo przez powieszenie się równocześnie na jednym powrozie, przerzuconym przez belkę dwie 17 letnie córki miejscowych zamożn. gospodarzy, nazwiskiem Krystyna Buzdygan i Jakolina Wojciszewska. Przyczyną samobójstwa u obydwu denatek była zawiedziona miłość.

GIEŁDA PIENIĘŻNA.

Dolary Stanów Zjedn.	(1 dolar)	8,90 zł.
Franki francuskie	(100)	35,06 zł.
Franki szwajcarskie	(100)	171,52 zł.
Funty angielskie	(1 funt)	$43,47\frac{1}{4}$ zł.
Korony czeskie	(100 koron)	$26,41\frac{1}{4}$ zł.
Liry italskie	(100 lirów)	47,25 zł.
5 proc. pożyczka dolar.		69,75—69,50 zł.
6 proc. $19^{19}/_{20}$		85,00 zł.

Gdańsk (w guldenach.)

Dolar		$5,11\frac{3}{4}$
Złoty	(100 złotych)	57,59
Przekazy na Warszawę	(„)	57,55
100 marek rentowych		122,35
1 funt		$25,00\frac{1}{2}$

Targowica Miejska w Poznaniu.

Urzędowe sprawozdanie targowe Notowania cen z dnia 14 2 1928 r.

Płacono za 100 kg. żywej wagi.

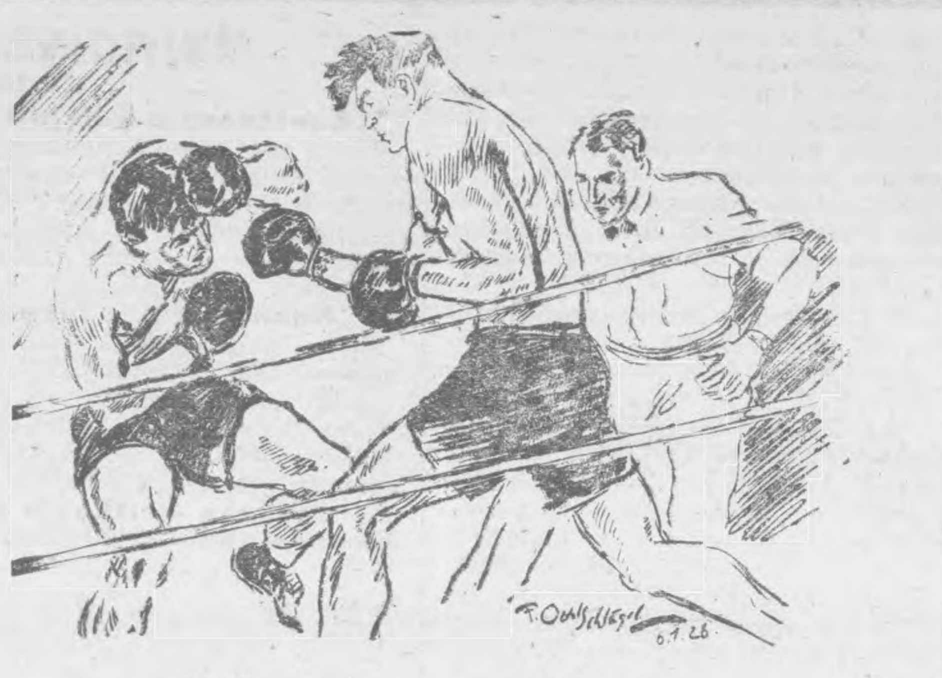
Ceny loco targowica Poznań, łącznie z kosztami handlowemi.

I. Bydło : (pełnowartościowe.)

A. Woły.

a) pełnomięsne wytuczone woły, najwyższej wartości rzeźnej, niezaprzęgane. 156—162

b) pełnomięsne, wytuczone woły od lat 4 do 7	—140
c) młode mięsne, nie wytuczone i starsze wytuczone	120—128
B. Stadniki:	
a) pełnomięsne, wyrosłe, najwyższej wartości rzeźnej	140—144
b) pełnomięsne młodsze	130—134
c) miernie odżywione młodsze i dobrze odżywione starsze	120—124
C. Jałówki i krowy:	
b) pełnomięsne, wytuczone krowy najwyższej wartości rzeźnej do lat 7	150—152
c) starsze wytuczone krowy i mniej dobre młodsze krowy i jałówki	138—144
d) miernie odżywione krowy i jałówki	120—122
e) licho odżywione krowy i jałówki	90—100
II. Cielęta:	
a) najprzedniejszego opasu (Doppellendery)	—
b) najprzedniejsze cielęta tuczone	170—174
c) średnio tuczone cielęta i najprzedniejsze ssaki	—160
d) mniej tuczone cielęta i dobre ssaki	146—150
e) liche ssaki	130—140
III. Owce:	
Opasy chlewne.	
a) jagnięta tuczne i młodsze skopy tuczne	—140
b) starsze skopy tuczne, liche jagnięta i dobrze odżywiane młode owce	—120
c) miernie odżywione skopy i owce	—104
IV. Swinie:	
a) pełnomięsne od 120 do 150 kg. żywej wagi	184—186
b) pełnomięsne od 100 do 120 kg. żywej wagi	178—182
c) pełnomięsne od 80 do 100 kg. żywej wagi	170—176



Walka o mistrzostwo Europy.
Schmeling, atakujący wzywającego Bonaglia.

Sprawa litewska w Genewie.

PARYZ. Dowiadujemy się, że w kołach dyplomatycznych Paryża zastanawiają się nad taktyką, jaką wypadnie zająć podczas marcowej sesji rady Ligi narodów wobec stanowiska Litwy, które uważane jest zarówno w Paryżu jak Londynie, jako urągowisko pod adresem państw sprzymierzonych, i jako cios, wymierzony bezpośrednio autorytetowi Ligi.

Radzie wypadnie zbadać, czy Waldemaras działa z własnych pobudek, czy też wskutek inspiracji zewnętrznej.

W pierwszym przypadku rada zdecydowana jest zmusić Waldemarasa do wykonania zobowiązań przez niego podpisanych, przyczem data i miejsce rokowań mają być ustanowione w Genewie w ciągu sesji marcowej.

W drugim przypadku rada będzie usiłowała przeniknąć tajemnicę, zasłaniającą postępowanie i czyny Waldemarasa.

Od wyników ankiety tej będą zależały decyzje rady.

Obecnie przeważa zdanie, że całe zagadnienie litewskie otacza mgła tajemnicy, którą w interesie pokoju należy jak najprędzej rozprószyć.

Krążą pogłoski, że Waldemaras nie będzie miał odwagi stanąć w Genewie przed członkami rady, w którym to przypadku zastąpiłby go podczas sesji marcowej poseł litewski w Berlinie Szidzikauskas.

RUCH w TOWARZYSTWACH.

Związek Harcerstwa Polskiego. Dziś w środę o godz. 18.30 odbędzie się w izbie I. drużyny odprawa funkcyjnych. Komendant hufca.

Z. U. K. W niedzielę, dnia 26 2 28 o godz. 15-tej w lokalu p. Jażdżewskiego odbędzie się nadzwyczajne zebranie miesięczne tutejszego koła, na które przybędzie członek zarządu okręgowego kol. Cieszyński z Gdańska.

Na porządku dziennym bardzo ważne sprawy, dlatego jaknajliczniejszy udział członków pożądany. Zarząd.

Zebranie Teatru Ludowego w Chojnicach odbędzie się w dniu 23 lutego o godz. 8-mej wieczorem w sali hotelu Centralnego.

Na porządku obrad ważne sprawy i przyjęcie nowych członków.

O liczne i punktualne przybycie członków i sympatyków sceny uprasza

Zarząd.

Zebranie Kółka Rolniczego Chojnice się w tem miesiącu nie odbędzie ze względu na wybory. Reflektanci na sól bydlęcą winni złożyć gotówkę na zakup takowej w Pomorskiem Stowarzyszeniu Rolniczo Handlowem w Chojnicach. Zarząd.

Sokół. Dziś w środę wieczorem o godz. 8-ej odbędwie się zebranie zarządu w lokalu p. Węsierskiego. Przybycie wszystkich członków konieczne.

Zarząd.

Walne zebranie Związku drużyn konduktorskich odbędzie się dnia 23 lutego 1928 o godz. 18-tej na sali p. Jażdżewskiego. Przybędą delegaci z zarządu głównego, jak i okręgowego. O liczny udział prosi Zarząd.

Baczność Wojacy i Powstańcy! Nadzwyczajne zebranie odbędzie się w czwartek 23 b. m. o godz. 7,30 wiecz. w lokalu p. Locha. Jest jedna bardzo ważna kwestja do umówienia, zatem udział wszystkich druhów konieczny.

Redakcja i Administracja: Chojnice, ul. Człuchowska 13. — Pocztowe konto czekowe 201 812 — Konto bankowe: Bank Powiatowy, Chojnice, Miejska Kasa Oszczędności, Chojnice. — Tel. 46. Adres telegr. „Dzien. Pom". — Skrz. poczt. 88. — Za redakcję odpow. Kazimierz Kies w Chojnicach — Drukiem [illegible] „Dzien. Pom", w Chojnicach. Wydawca Wład. Juljusz Schreiber

Gdy nadciągała burza wojny....

Judaszowe rady admirała Tirpitz'a.

Francja miała zerwać z Anglją. — Za cenę Alzacji i Lotaryngji — uznanie praw do Marokka. — Pycha ówczesnych Niemiec, wypływająca z poczucia potęgi.

Admirał Tirpitz, pragnąc widocznie ponownie wypłynąć na powierzchnię życia politycznego, wygłosił ostatnio przemówienie do przedstawicielij prasy szewedzkiej. W związku z tym faktem, „Le Matin“ ogłasza kilka kart z drukowanych obecnie „wspomnień“ Poincarego. Karty te dotyczą oświadczeń admirała, poczynionych w styczniu 1914 roku (na sześć miesięcy przed wojną) wobec pani de Faramond, mąż której był podówczas akredytowany jako attache marynarki przy ambasadzie francuskiej w Berlinie.

Admirał von Pohl, szef admiralicji marynarki niemieckiej, wydał obiad galowy dla dyplomacji, po którym właśnie miała miejsce rozmowa p. Faramond z admirałem Tirpitzem. Treść jej zakomunikował bezzwłocznie rządowi francuskiemu mąż pani Faramond w obszernym liście. Oto wyjątki:

„Skorośmy tylko wstali od stołu, pisał attache, admirał Tirpitz podszedł do mojej żony i w kącie salonu rozpoczął długą tyradę na temat stosunków francusko niemieckich, nie tając przeświadczenia, że słowa jego zostaną nam powtórzone. Żona moja, władająca językiem niemieckim równie biegle, jak i francuskim, słuchała uważnie wywodów sekretarza stanu, nie przerywając mu wcale.

— Czemu, mówił admirał, Francja nie przestaje się na nas dąsać? Wiem o tem, że obydwa nasze państwa dzielą wspomnienia straszne. Pomimo wszystko jednak od krzywdy, jakąśmy wam wyrządzili, upłynęło 43 lata....

Francja i Niemcy powinnyby sobie podać ręce. Postawi pani zarzut: Alzacja i Lotaryngja. Tak, w tem rzecz cała.

Nie przypuszcza pani jednak, że w równym stopniu jest dla nas karą siedzenie w tym kraju, jak dla was myśl — żeście go utracili. Tylko względy czysto wojskowe zmusiły nas do zajęcia go..... Gdyby Francja wyzbyła się polityki sentymentu w kwestji Alzacji—Lotaryngji, zbliżenie między naszemi państwami byłoby rzeczą łatwą.

Aby was do tego skłonić gotowiśmy poczynić wam wielkie ustępstwa: wziąliście Marokko, róbcie w niem, co wam się żywnie będzie podobało, my wam na wszystko pozwolimy, nie oponując. (!) Gdyby Francja, zamiast „lokować uczuciem“ przyjaźni do Anglji, (która, zdaje się nie będzie głęboka), zapomniała o przeszłości i podała nam dłoń, pokój świata byłby ugruntowany i przed obu naszemi krajami otworzyłyby się widoki na świetną przyszłość.

Sojusz francusko-angielski jest nonsensem. Anglja jest największą egoistką ze wszystkich narodów; myśli tylko o korzyściach własnych i nigdy nie żywi sentymentów ani do swych sojuszników, ani do przyjaciół. W godzinie próby porzuci was. Niesłychanie wygórowana ambicja Anglików ściągnie pewnego dnia na wasze i na nasze głowy katastrofę, z dobrodziejstw której oni będą korzystali.

Tu żona moja przerwała i rzekła:

— Wasza Ekscelencja mówi tak, jakby groziło wielkie niebezpieczeństwo, któż marzy o wywołaniu wojny?

— Nie my, nie my, odparł admirał Tirpitz. Nie wypowiemy wam nigdy wojny. Nie wierzę w to również, aby i Francja, wiedząc doskonale, jak wielką jest nasza potęga wojskowa, pragnęła wojny. Niechże pani wie i... powie że nigdy, w żadnym okresie dziejów naszych armja niemiecka nie była tak gotowa do wojny, jak jest gotowa w tej godzinie.

Wielkiem niebezpieczeństwem jest Anglja, która pozwoli wam uderzyć na nas w nadziei, że wyciągnięcie dla niej kasztany z ognia“.

* * *

Od dialogu tego upłynęło lat trzynaście. Nieubłagana Nemezis dziejowa sama udzieliła odpowiedzi na pytanie, czy pełen pychy admirał niemiecki miał rację. Potęga Rzeszy legła w gruzach, a przyjaźń francusko—angielska przetrwała judaszowe zdradzieckie podszepty, straszliwą burzę wojny i trwa do dziś dnia. Toteż i dziś Niemcy pracują nie zmordowanie nad tem, aby sojusz obu wielkich mocarstw rozerwać i zniszczyć.

Nieboszczyk przemówił na własnym pogrzebie.

W niemieckiem zagłębiu przemysłowem zmarł potężny magnat węglowy, który wyszedł ze skromnej rodziny mieszczańskiej, a siłą swego charakteru i zdolnościami osiągnął zawrotne wyżyny powodzenia materjalnego.

Dzień jego pogrzebu stał się sensacją dla całego okręgu. Przed krematorjum — bogacz bowiem polecił spalić doczesną swą powłokę — zgromadziły się nie tyle żałobne, co pstrokate zastępy. Różnorodnych barw i marek samochody, wozy i powózki zwoziły uczestników ostatniej „posługi“. Krematorjum tonęło w powodzi wieńców, zieleni i kwiatów, a sala pogrzebowa, nie mogąca pomieścić olbrzymiej rzeszy publiczności, znalazła się w istnym oblężeniu.

Nadeszła wreszcie chwila spopielenia zwłok. Pierwszy przemówił pastor, usiłując balsamem swej retoryki ukoić żal stroskanej rodziny: po nim szereg dyrektorów, prokurzystów, delegatów i kolegów potentata wznosił przed trumną pomnik, złożony z samych superlatywów przedstawiających zmarłego jako kochającego małżonka, troskliwego ojca, genjalnego przemysłowca i humanitarnego pracodawcę. Następnie z chóru popłynęły przejmujące tony alta prymadonny, a w końcu — wśród ckliwych, usypiających do snu wiecznego dźwięków harmonjum — trumna powoli zaczęła się zapadać w czeluściach — krematorjum.

W tej właśnie chwili ogólnego, podniosłego skupienia, huknął nagle, niby grom z pogodnego nieba, głos nieboszczyka;

„Drodzy przyjaciele! Płomień zamienia mnie właśnie w kilogram popiołu. Z komina w gęstym biało-szarawym dymie ulatnia się część tego, co jeszcze przed chwilą było mojem... ja.

Panie Pastorze, panowie dyrektorowie, prokurenci i ty Jerzyku, mój szczery przyjacielu! — przemówienia wasze były wprost cudowne! A najmocniej przepraszam, jeśli tu pominąłem którego z mówców, lecz trudno proroczymi oczyma przewidzieć wszystko dokładnie przed nieokreślonym terminem śmierci, gdy własną mowę pogrzebową nakręca się na płytę gramofonu, nie znając dnia ani godziny, w której zagrzmi ona na pożegnanie.

„Mówiliście według tradycyjnej recepty — de mortuis nil nisi bene (o zmarłych gadaj wszystko, co wiesz najlepszego). — Wobec takich warunków tylko ja mogę wygłosić prawdę o sobie, przeprowadzając jednocześnie korektę rozmaitych superlatywów, które usiłowaliście wpleść w wieniec mej pośmiertnej chwały.

„Czy byłem kochającym małżonkiem i troskliwem ojcem? Nie! Dzieci i żona brali jedynie udział w mem niezwykłem powodzeniu materjalnem. Nie było w tem żadnej mej zasługi. Pozatem wcale o nich nie dbałem, a nawet bardzo mało ich znałem. Dzieci wychowywałem o tyle tylko, że opłacałem ich wychowawców“.

„A moja troska o współpracowników? — Przedsiębiorstwo, które stworzyłem, nie było wcale instytucją, uszczęśliwiającą ludzkość. Dążyłem w niem przecież do zmechanizowania pracy, lekceważąc różnice, zachodzące pomiędzy człowiekiem a maszyną, i miałem na względzie jedynie pieniądz i jeszcze raz pieniądz.

Rzekome wygody, o jakie postarałem się dla pracowników — wynikały jedynie z własnego interesu. Wiedziałem bowiem dobrze, że urządzenie „humanitarnego“ ogrodu wypoczynkowego dla robotnika oprocentuje mi się stokrotnie podniesieniem wydajności jego pracy. Wiedziałem również, że nagrodzenie trzytygodniowym urlopem całorocznej punktualności przyniesie mi więcej korzyści, aniżeli stosowanie kar za brak obowiązkowości.

„Przyznaję, że w początkach niebywałego powodzenia doznawałem dużo szczęścia i zadowolenia. Później natomiast, gdy dzieło materjalnych zabiegów mego życia rozwinęło się z takim rozmachem, stałem się jego niewolnikiem — ono zaś moim wszechwładnym panem. Bez niego byłbym zerem.

„W końcu, wyczerpany szaloną pracą, zdenerwowany bezustanną gonitwą o pomnożenie majątku — a nie mając żadnych wzniosłych ideałów, nie zaznałem prawdziwego szczęścia, ani pokoju.

„Nie miałem żadnego szlachetnego celu w życiu, które mnie już nudziło.

W krainie cudów „Wielkiego Niemowy“.

Aczkolwiek wiele już razy zwiedzałem słoneczną Kalifornję, nie pomijając oczywista gwiazdzistej krainy cudów — Hollywood, gdzie nieraz widziałem, jak łzy i śmiech przeplatają się nawzajem, gdzie piękna lady w brylantach i kosztownym płaszczu gronostajowym zaznaje nieraz głodu, a mówi o tem z nonszalancją, albo wcale o tem nie mówi — to jednak nigdy przedtem nie nadarzyło mi się być obecnym przy filmowaniu jakiegoś szlagierowego obrazu; a było to dążeniem mojem od laty.

Niedawno wybrałem się do „Universal City“ w czasie filmowania „Chaty Wuja Toma“. Zaraz po przyjeździe zaznałem rozczarowania. Reżyser Harry A Pollard był na Missisipi. Dokonywując zdjęć przyjścia Elizy przez lody. Już byłem pewny, że moje zamiary zapoznania się z produkcją tego filmu spełzną na niczem. Dano mi jednak dobrego przewodnika „długonogiego“ Toma Reeda i natychmiast rozpoczęliśmy pochód poprzez „miasto tysiąca cudów“.

Na jednej z ulic Hollywoodu zatrzymał nas Artur Shadur, który bardzo uprzejmie nas przywitał, a dowiedziewszy się, w jakim zmierzamy kierunku, przyłączył się do nas. Po drodze dowiedziałem się, że Artur Shadur jest technikiem wytworni „Universal“, zadowolony więc byłem bardzo, że poszedł wraz z nami, gdyż w przeciwnym razie nie dowiedziałbym się nigdy o dziełach ogrodniczych, jakie „cudotwórca“ Shadur i inni technicy wytwarzali w odległym zakątku „Universal City“. I mogę stwierdzić, że kto nie miał okazji ujrzenia pracy i wielkich przygotowań do filmowania jakiegoś monumentalnego „obrazu ten nie może mieć wyobrażenia o istotnej wartości filmu, o wysiłkach i stubarwnych odcieniach pomysłów jego twórców.

Zatrzymaliśmy się przed żelaznemi wrotami i po niezbędnem wylegitymowaniu się, Shadur z dumą poprowadził nas do swego małego królestwa. Zaraz na wstępie z niemałem zdziwieniem natknąłem się na śliczne, młode drzewko bananowe, które z swemi rozłożystemi gałęziami wyglądało jak gdyby wyrosło i rowijało się w najgorętszym klimacie południa. Obok spostrzegłem wielki piec; a dym z niego buchał, niczem z kotła topiącego kruszce.

— W tym umiarkowanym klimacie — objaśnił mnie Shadur — nie rosłyby banany, musieliśmy więc „zmienić“ klimat przy pomocy pieców i cieplarni, gdyż nasz reżyser Harry A. Pollard musiał mieć do „Chaty Wuja Toma“ drzewa bananowe, a hasłem wydziału technicznego jest: „dać reżyserowi bezwzględnie to, czego zarząda“.

Gdyśmy tak spacerowali, oglądając obszerne dziedzińce i wznoszące się wysoko różne budowle, uwagę moją zwrócił dziwaczny przyrząd; zbliżyłem się doń.

— Ostróżnie! — wrzasnął mi nad uchem Shadur — uszkodzisz pan nasz wylęgacz i będzie po wszystkiem.

Co to ma znaczyć — pomyślałem sobie, wiedząc że w odległości zaledwie 108 metrów znajduje się znana w całej Kalifornji wylęgarnia drobiu Carla Laemmla. Wreszcie odważyłem się zapytać.

— Cóż to, czy wylęgacie tutaj kurczęta?

— Nie — odrzekł z uśmiechem Shadur — wylęgamy tutaj... trawę!

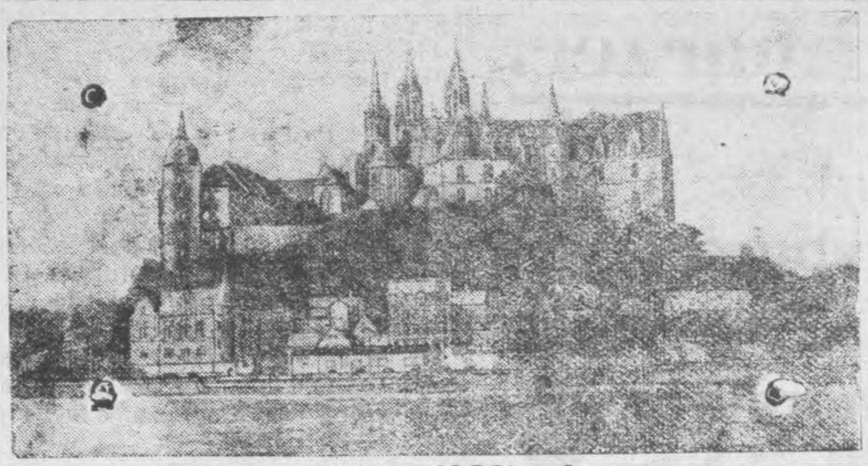
I zaprawdę w dziesięciu różnych punktach ogrodu stało 10 reflektorów, koncentrujących promienie słoneczne w 4 „cennych“ miejscach; poza tem ustawione były wielkie aparaty z łukami szklanemi i metalowemi, igrającemi tysiącem barw.

Jak się okazało, wszystkie te maszyny właśnie „fabrykowały“ trawę. Dowiedziałem się, że Harry Pollard zarządził, aby do jego powrotu posiadłość p. St. Claire, jednej z bohaterek „Chaty Wuja Toma“, była zupełnie gotowa do zdjęć, a oznaczało to: drzewa bananowe, wiecznie zielone dęby, hiszpańskie mchy, japońskie drzewa rodzynkowe, „słodkie oliwki różne zielska i murawy na dziedzińcu. A wszystko to wyglądało jak gdyby już od pół wieku było hodowane i uprawiane. Żadne, z zagranicy sprowadzone rośliny nie dałyby tego efektu, jaki dały sztuka i artyzm Shadura i innych najzdolniejszych techników Hollywood'u. A co najważniejsze, że cudotwórcy ci osiągnąć to wszystko mieli w ciągu 10 dni. Jeszcze 4 dni zaledwie pozostawało do powrotu Pollarda, to też ze zdwojoną intensywnością i wysiłkiem pracowali genjalni ogrodnicy, aby zdążyć na czas oznaczony.

Szuki ogrodniczej nauczyła się Kalifornja od wszechświatowej sławy Luthera Burbanka, ale i ten mistrz nawet nie wymyśliłby nigdy sposobu na tak szybkie i efektowne kiełkowanie i rozwijanie się traw i roślin, jak cudotwórcy Hollywoodu.

Wybrali oni naturalnie najszybciej rosnące rodzaje. Skoro tylko ziarenko siedziało już w ziemi, jednej zaledwie doby zastosowania sztucznych świateł i blasków słonecznych starczyło, aby kiełek przebił ziemię... Ze zdumieniem i zapartym oddechem śledziłem, jak źdźbła trawy rosły niemal w moich oczach.

Takiemi to środkami posługiwał się Harry Pollard aby uwiecznić na ekranie poemat piękna i miłości „Chatę Wuja Toma“. Dwa lata trwało filmowanie i montowanie tego gigantycznego arcydzieła, a wyhodowanie traw na budowlach i murawach do tego filmu — zaledwie 10 dni. Była to tylko mała cząstka pracy przy realizowaniu tego filmu. Ale dla mnie była to jedna z najgodniejszych uwagi spraw. To też postanowiłem częściej odbywać wycieczki do Hollywood, aby napawać się cudami rozwijającej się techniki kinematograficznej.



Jubileusz w Meissen (1828 - 1928) słynnego ze swych wyrobów ceramicznych.

„Z radością więc przechodzę w nieznane zaświaty, gdzie w każdym razie zaznam wieczystego spokoju".

Zanim żałobne otoczenie ocknęło się z przerażenia i zorjentowało, że głos nieboszczyka wychodzi z płyty gramofonowej — magnat przemysłowy zamienił się w garść popiołu.

Hańba dwudziestego wieku.

Po ukończeniu wielkiej amerykańskiej wojny domowej, która zakończyła się zniesieniem niewolnictwa w Stanach Zjednoczonych, przypuszczano powszechnie, że w przeciągu kilku lat niewolnictwo zniknie wogóle. Upłynęły jednak całe dziesięciolecia, a ciągle jeszcze istnieje wiele miljonów ludzi, skazanych na łaskę i niełaskę swych panów, ludzi prowadzących życie, które „Biała Księga" angielskiego ministerjum spraw zagranicznych nazywa — piekłem na ziemi".

W Londynie istnieje Towarzystwo zwalczania niewolnictwa, którego członek poseł do parlamentu mr. John Harris słowem i pismem piętnuje hańbę ludzkości. Także Liga Narodów zajęła się w ubiegłym roku tem zagadnieniem, w bieżącym zaś roku mają wszystkie te państwa, które podpisały konwencję przeciwko niewolnictwu, zdać sprawę o tem, co uczyniły, by poprzeć zwalczanie niewolnictwa.

Anglja będzie mogła wskazać na uwolnienie przez siebie od czasu zakończenia wojny światowej blisko pół miljona krajowców w Afryce południowej. Przeprowadziła ona wywłaszczenie posiadaczy niewolników bardzo radykalnie, bez dania im jakiekolwiek odszkodowania na co nie odważyły się Niemcy w czasie, gdy jeszcze posiadały własne kolonje.

Istnieją jeszcze dziś dwa państwa, w których niewolnictwo istnieje zupełnie jawnie. Są to Chiny i Abisynja. Misjonarze, którzy znają Chiny, twierdzą, że jest tam okrągło 2 i pół miljona niewolników. Być może, że walki ostatnich lat spowadziły w tym względzie pewne zmiany, gdyż zwalczające się partje „zwalniają" od czasu do czasu niewolników, by nimi zasilić swe szeregi walczących... Dwa znamiona charakterystycznej psychiki chińskiej utrzymują przy życiu instytucje niewolnictwa: okrucieństwo i nieposkromiona zmysłowość. Sprzedawanie młodych dziewcząt bogatym rozpustnikom nie ustanie tak długo, dopóki nie podniesie się stan moralny głodujących nieraz mas, no i chciwość zarobku. Rok rocznie giną tam tysiące niewolników wśród wyrafinowanych udręczeń, giną też setki i tysiące młodych dziewcząt i kobiet, jako ofiary sadyzmu swych właścicieli...

Lecz jeszcze gorzej przedstawiają się te stosunki w Abisynji. I tam ilość niewolników sięga cyfry 2 miljonów, z których wiele tysięcy narażonych jest na oburzające okrucieństwo. Regent Abisynji, który chce iść na rękę wymaganiom humanitaryzmu, zaproponował, by niewolników tych wynajmowano przymusowo plantatorom amerykańskim. Za robki uzbierane tym sposobem w ciągu pięciu lat stanowiłyby kwotę, wynoszącą cenę wykupna niewolnika i obdarzenia go wolnością.

Istnieją także „białe niewolnice", ofiary handlu żywem towarem, które żyją w zamknięciu haremów w Marokko i innych północno- afrykańskich. Tu walka z niewolnictwem wkracza w dziedzinę walki z handlem żywym towarem.

Uparty pretendent do korony św. Stefana.

W Budapeszcie umarł obecnie 70 letni Gustaw Giorgis, człowiek, który całe swe życie poświęcił upartej myśli wstąpienia na tron węgierski.

Giorgis uważał bowiem siebie za potomka Arpadów, pierwszej dynastji królów węgierskich.

Cały swój znaczny majątek, zużył na bardzo kosztowne heraldyczne i historyczne ekspertyzy swego pono znakomitego rodu. Po upływie wielu lat udało mu się wreszcie zgromadzić jakieś niezbite dowody tego, że istotnie należy on do rodziny Hunt-Tauman, która z kolei również wywodzi się od owych Arpadów.

Arpadowie, których ród przerwał się już w 1301 roku, mieli podobno jakąś drobną linję boczną w osobie burmistrza budapeszteńskiego Giorgisa, żyjącego w 1564 roku.

„Ale wszystko to działo się tak dawno, dokumenty były tak sporne, a dzisiejszy pretendent koniecznie chciał włożyć na głowę koronę św. Stefana. Memorjał, z którym zwracał się Giorgis w niedawnym czasie do Bethlena w sprawie „natychmiastowego wprowadzenia na tron" zawierał tylko 1400 stronic druku...

Odwiedziny u księcia abisyńskiego.

Książęta abisyńscy są tak bogaci, że mogą sobie pozwolić na wszystkie udoskonalenia techniczne, dostępne w Europie amatorom komfortu. Nie omijają sposobności, ażeby pokazać cudzoziemcom, jak szybko się europeizują Gubernator abisyński w Harraz przyjął pewnego dziennikarza w domu, urządzonym po uropejsku: meble obite były aksamitem, nogi stołowe rzeźbione. Podczas obiadu wygrywał gramofon abisyńskie melodje. Na stolikach leżały europejskie dzienniki, ostatnie wiadomości o radjach lotniczych. Przy pożegnaniu, gubernator sfotografował kilkakrotnie swego gościa.

Wieczorem odbył się bankiet: po przekąskach nastąpiło dwanaście dań przeplatanych dziewięcioma gatunkami win. Przy deserze polał się szampan, który wogóle uważany jest w Abisynji, jako jedyny trunek, godny znakomitego gościa. Podają go też o każdej porze dnia.

Dlaczego w Brabancji zniesiono podatek kawalerski?

Wciąż jeszcze usiłuje się odpodatkować biednych kawalerów dlatego, że to im rzekomo lepiej się powodzi aniżeli ojcom i małżonkom Niedawno wniesiono taki wniosek do rady prowincjonalnej Brabancji. Opodatkować wszystkich kawalerów w wieku od 25—60 lat. Wniosek przedłożono specjalnej komisji, która go po dokładnem zbadaniu odrzuciła. Przyczyny tej uchwały, podane w uzasadnieniu, zasługują na słuszną uwagę, bowiem rzadko kiedy tak sprawiedliwie potraktowano stan kawalerski.

„Mąż i żona — czytamy w uchwale brabanckiej komisji — którzy wzajemnie się popierają, ze wspólną wiarą kroczą przez życie, są silni. Są złączeni, kiedy przeciwności codziennego życia kładą im się zawadą na drogę. Zupełnie inaczej jest z kawalerem. Niema nikogo komuby mógł zwierzyć się ze swemi troskami i kłopotami. Przyjaciołom i znajomym musi otwierać swe serce.

Ci niezawsze są dobrymi doradcami. Kawaler ani w przybliżeniu nie posiada tej podpory życiowej, którą znajduje się w tak pięknej instytucji, jaką jest małżeństwo. Dlatego podatek zaproponowany wydaje się niemoralny i niesprawiedliwy i dlatego komisja uważa za swój obowiązek odrzucić go.

Brawo! Kawalerowie cieszą się z tak rozumnego uzasadnienia. Małżonkowie zapewne inaczej. Pokiwają głowami po przeczytaniu uchwały i uzasadnienia.

Nowoczesna architektura.

Pomiędzy nowoczesnemi budynkami, wznoszonemi obecnie na całym świecie wiele odznacza się ciekawemi właściwościami lub ogromną prostotą linji, która ma być charakterystyczną cechą architektury XX-go wieku. W Utrechcie jedna ze szkół posiada płaski betonowy dach, który w zimie zlewa się wodą i zamienia w ten sposób na ślizgawkę dla uczniów. W Berlinie istnieje gmach szkoły tańców futurystycznych płaski, prostokątny i którego olbrzymie okna mogą być na lato wyjmowane. W Niemczech, w Saksonji wyższa techniczna szkoła tekstylna, zbudowana w półkole, miałaby wygląd więzienny gdyby nie zrzadka ozdabiające ją płaskorzeźby. Wreszcie w Kopenhadze wzniesiono niedawno kościół, którego oryginalny kształt oraz fasada złożona z licznych kolumn, czyni ą go podobnym do ogromnych organów.

Przeciw konkursom piękności.

Amerykańska rada narodowa kobiet wystąpiła ze stanowczym protestem przeciw urządzaniu konkursów piękności, które tylko demoralizują dziewczęta. Ogłosiły go niemal wszystkie pisma amerykańskie z pochlebnemi komentarzami. Odezwa brzmi:

„Protestujemy stanowczo przeciw organizowaniu konkursów piękności kobiecej, gdyż stają się one jedynie przyczyną złego prowadzenia się dziewcząt.

Prosimy usilnie rodziców, by zabronili córkom brać udział w tych przedsięwzięciach, które stają się tylko pretekstem do niskiego wyzyskiwania urody kobiecej".

Przebiegły prawodawca.

Król Ibn Said, nowy władca Hedżasu jest wprawdzie nieubłaganym przeciwnikiem damskiego uczesania „a la garconne" pragnie jednak zachować pozory tolerancji oraz galanterji. I postępując w myśl przysłowia o sytym wilku i całej owcy, ogłosił dekret, odnośny, w myśl którego karany będzie każdy fryzjer, popełniający zbrodnię obcięcia krótko włosów damskich. Pozostawałby modnisiom Hedżasu jedyny sposób: oddawania sobie wzajem tej ważnej przysługi, ale nie mają odwagi — a nuż król Ibn Said utożsami je z zawodowymi fryzjerami i skaże na obcięcie włosów wraz... z głową?

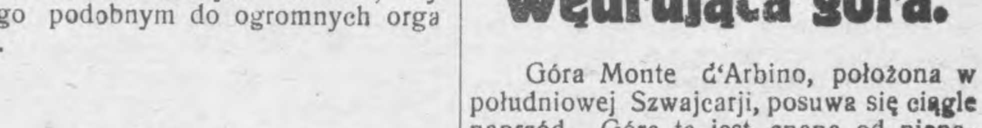
Szklane drapacze nieba.

Prasa amerykańska donosi, iż jeden z znanych krezusów dolarowych zaproponował już istotnie projekt nowojorskiego architekta, p. Williama Ludiowa i powierzył mu budowę na Broadway wielkiego drapacza nieba, skonstruowanego wyłącznie z rusztowania żelaznego i murów szklanych.

Do powzięcia tego postanowienia skłonił bogacza jeden bardzo charakterystyczny wzgląd; jest on mianowicie najmocniej przekonany, że dochody ze świetlnej reklamy, na szklanych murach umieszczanej, w szybkim czasie pokryją całkowicie koszty tego gmachu.

Wędrująca góra.

Góra Monte d'Arbino, położona w południowej Szwajcarji, posuwa się ciągle naprzód. Góra ta jest znana od niepamiętnych czasów jako „żywa góra", ale w ostatnich miesiącach ruch ten wzmaga się w sposób zastraszający. Na szczycie i na zboczach utworzyły się szerokie szczeliny, sosny rosnące na zboczach chwieją się i walą. Masa góry wynosi 170 miljonów metrów sześciennych, i cała ta olbrzymia masa grozi runięciem. Jeżeli się to stanie, cała dolina Arbedo zostały zniszczona. Byłaby to największa katastrofa, jaka kiedykolwiek się zdarzyła dokąd sięga pamięć rodu ludzkiego.



Najnowszy model sań motorowych, poruszanych systemem tanków, t. j., łańcuchowym.